Angelika Maurer

Nie zawsze trzeba strzelać: LRAD jako *non-lethal weapon*

Klasyczny model działań wojennych oparty na starciach regularnych dobrze uzbrojonych armii odchodzi powoli do przeszłości. Współczesne konflikty przybierają inny charakter, nazywany przez strategów asymetrią. Konflikt asymetryczny przypomina nieco działania partyzanckie, jednak różnice są zauważalne – atakowane są przede wszystkim tzw. cele miękkie, a więc nie bazy wojskowe, lecz raczej supermarkety, nie koszary, lecz hotele, nie kolumny pancerne, lecz bazary czy centra handlowe.

Tego typu obiekty trudno jest chronić. Rzecz jasna, można je otoczyć wojskowymi patrolami, ustawić bojowe wozy piechoty i zorganizować gniazda karabinów maszynowych. Czy ma to jednak sens? Przecież przeciwnikowi właśnie o to chodzi, żeby zasiać w nas strach. Trzeba też pamiętać, że dla islamskich fundamentalistów śmierć jest nagrodą za poświęcenie: zamachy samobójcze z definicji zakładają śmierć sprawcy, karą jest raczej przeżycie i niedokonanie zamachu, kara jest dać się złapać przez przeciwnika.

Inna to więc wojna i inne reguły. Zaczynają obowiązywać zupełnie nowe strategie i taktyki wymagające nie tylko nowego sposobu myślenia, lecz także nowego sprzętu bojowego, nowych rozwiązań technicznych, nowych systemów walki.

W latach zimnej wojny, gdy królowała doktryna odstraszania nuklearnego oparta na MAD (*Mutual Assured Destruction*) powstało określenie *overkill capacity*. Trudno je przetłumaczyć dosłownie na język polski. Oznacza ono ni mniej ni więcej sytuację, w której potencjał militarny wielokrotnie zaczyna przewyższać zasoby niezbędne do totalnego zniszczenia przeciwnika. Ile razy można zniszczyć Związek Radziecki? 4? 5? 17? Ile razy można obrócić w perzynę Stany Zjednoczone? 3? 6? 10? Wiało nie tylko grozą ale i po trosze szaleństwem, które nabierało dodatkowo językowej pikanterii – po angielsku *mad* znaczy przecież szalony. W ten sposób *overkill capacity* pełniła istotną rolę polityczną: wzajemnego odstraszania. Nikt nie zaryzykował konfliktu pomiędzy dwiema stronami zimnowojennego konfliktu wiedząc, że co prawda zniszczy przeciwnika, ale i sam pozostanie zniszczony, a jeśli nawet zdoła przetrwać (jako szybszy), to zyska tylko miesiące, bowiem konsekwencje uderzenia na taką skalę prawdopodobnie wykluczą życie na Ziemi w ogóle.

Rzecz jednak w tym, że overkill (czy to jądrowy, czy konwencjonalny) jest zupełnie nieprzydatny w działaniach asymetrycznych. Trzeba szukać nowych rozwiązań. Już na początku lat 90. Heidi i Alvin Toffler w swoim bestsellerze „Wojna i Antywojna" pisali o broni, która nie maksymalizuje, ale minimalizuje śmiercionośność. Ich wizja była (jak się wydawało) rodem z fantastyki naukowej: „Wyobraźmy sobie na przykład napad rozjuszonego tłumu

islamskich ekstremistów na zachodnie ambasady, mieszczące się, powiedzmy, w Chartumie, stolicy Sudanu. Tłum plądruje szereg ambasad, lecz, o dziwo, mimo iż czyni to skandując „Śmierć Ameryce!", amerykańska ambasada pozostaje nietknięta. Nie wzięto też amerykańskich zakładników. Z chwila bowiem, gdy tysiące uczestników zamieszek zbliża się do otoczonego murem budynku amerykańskiej ambasady, ich przywódcy padają na ziemię wymiotując i defekując. Setki manifestantów zginają się w pół i sprawiają wrażenie oszołomionych. Wszyscy oni docierają najwyżej do połowy drogi. W miarę, jak rośnie liczba trapionych mdłościami i biegunką, tłum rozpada się i stopniowo cofa, a niektórzy z uczestników manifestacji wykrzykują, ze Allach ich pokarał".[1]

Dziś to już nie prorocza wizja, to rzeczywistość. Taka reakcja obrońców stała się możliwa dzięki wprowadzeniu akustycznego emitera fal dźwiękowych dalekiego zasięgu (Lang Range Acoustic Device) czyli LRAD. Przy czym LRAD to nie tylko *non-lethal weapon*, lecz także efektywny system ostrzegania o dalekim zasięgu i możliwość werbalnej komunikacji.

LRAD to zdecydowany postęp w porównaniu z konwencjonalnymi emiterami dźwięku mającymi semi – sferyczną charakterystykę emisji. Ten nowoczesny system pozwala na tak precyzyjne skupienie wiązki dźwiękowej, iż jest ona skoncentrowana wyłącznie na osobach będących celem – pozostali pozostają poza obszarem działania. Możliwość precyzyjnego uderzenia falą dźwiękową pozwala zatem na ochronę własnego personelu i osób postronnych. LRAD jest więc nie tylko precyzyjny i skuteczny – jest także bezpieczny, bowiem nie powoduje skutków śmiertelnych ani też – według dotychczasowych badań – trwałego uszczerbku na zdrowiu osób, wobec których użyto wiązki dźwiękowej. Łączy więc dwie nader istotne cechy: efektywność i bezpieczeństwo.

Mając na uwadze konflikt asymetryczny są to cechy nie do przecenienia. W czasie trwania działań bojowych nietrudno o pomyłkę, użycie broni przeciwko przypadkowej osobie, posadzonej o udział w działaniach zbrojnych zawsze powoduje negatywne konsekwencje wśród ludności cywilnej, przykładów z Iraku czy Afganistanu mamy aż nadto. Nasz cel jest więc osiągnięty: do ataku nie doszło, bowiem napastnicy nie byli w stanie wykonać zadania, ofiar śmiertelnych brak, a na dodatek – są jeńcy, których można przesłuchać, jest efekt propagandowy, rozbrzmiał „głos Boga, który potępił niosących przemoc...", niewinni zostali ocaleni, wątpiący – ostrzeżeni. W wojnie informacyjnej i propagandowej – atut bezcenny.

Co ważne w sytuacjach polowych – użycie LRAD nie wymaga wspomagania wyrafinowanych środków logistycznych. Instalacja urządzenia jest stosunkowo prosta, samo urządzenie jest lekkie, wodoodporne, ma niskie wymogi zasilania (200 – 400 Wat).

Wreszcie – nie mamy do czynienia z prototypem, który dopiero co opuścił laboratoria wynalazców. LRAD jest rozwiązaniem już sprawdzonym w praktyce, zarówno na morzu, jak i na lądzie wykorzystywane jest od 2006 r.

---

1 Alvin i Heidi Toffler. „Wojna i Antywojna" Warszawa 1997, s. 188-189.